

VER - VERT

czyli

SZPAK KLASZTORNEGO
CHOWANIA

P O E M A

z Francuskiego na Polski ięzyk
przetłumaczone.

Phœbe fave! novus ingreditur tua templa Sacerdos.



MDCCLXXIX.

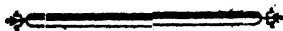
Lib. Polon C. 843.

P. I. E. S. N. I.

A 2



Do
PANNY BENI.



P I E Ś Ń I.

Ty! przy ktorej, szczegulne wdzięki bez przysady
Jaśnią, nieskażone od hardości wady,
Pani: ktorej stworzony dla prawdy istoty,
Rozum, do najsurowizey umie łączyć cnoty,
Gust, uśmiech, y przyjemną wolność; gdy przed twemi
Oczyrna, chcesz ażebym słowy dosadnemi,

A 3.

Głosił zaczęto Ptaka przypadek dotkliwy?

Zagrzej. moy Wiersz Twey Muzy naśladować chciwy,

Użycz piezczonych tonow, iakie mi się smutnie,

Załośne po Soltance (*) odzywały lutnie,

Gdy ią młodą wydartą z twoich piezczot, w ciemny

Śmierć zazdrośna wrzuciła wiecznie kray podziemny.

Y moiego Rycerza sławne niezcześnieć fale.

Rownie sobie twe mogą obiecywać żale;

O iego bowiem cnotach y losie przeciwnym,

O podroży y długich błakań biegu dziwnym,

Możnaby nowej pisać Iliady Pieśnie,

Y chociaż drzymającego bawić przecie we śnie;

Możnaby starożytną bayką wielu łudzić,

Spuścić Bogow z Olympu y Diabłow obudzić,

(*) *Piszek faworyt Panny Xieni.*

A dziełami iędnego mieśląca wiek bawić,
 Chcąc ci tonem Baiarza sprzykrzonego prawić.
 Y śpiewać bieg przypadków, ktoremi się nazwa
 Ptaszyua; do sławnego równa Eneasza.
 Nie mniey iak on, wspaniała, skromna y cnotliwa,
 Nie mniey iak on, pobożna, bardziey nieszczęśliwa.

Ale że mnostwo wierszy pociąga tęsknotę,
 Więc lotnych pżczołek Muza powinna mieć cnotę;
 Ktorych gust przelatuiąc, od długich w tey mierze.
 Prac unika, - y z kwiatka szczegulną treść bierze,
 A wysławszy miód w iędnym, zdobycz brzdęcząc głosi;
 Y z tego się koleią, na nowe przenosi,
 W twey szkole, zacna Pani, tem wyczerpnał Prawa,
 Niechay się w moich wierszach, ich dzielność wydawa.
 Jeżeli nazbyt szczery w tym piora portrecie
 Odkrywam tajemnice trzymane w sekrecie,

Spofob rozmow forcianych, krat nauki liczne,
 Poważne nic Mnifzeczek, frazki ich, mistyczne;
 Oduści mi wesołość twoja te urazy,
 A rozum od słabości wszelkiej wolny skazy,
 Potrafi sobie drobne śmiałości zastonić,
 Zdania twoje y umysł nigdy się naklonić
 Zadną omyłką, ani oszukaniem dadzą.
 Pod szczegulną zostając powinności władzą;
 Wiesz, zmyślona przed Niebem, twarz, że nic nie warra,
 Y mniej się mu podoba, iak szczerłość otwarta;
 Gdyby się cnota, iak jest w sobie, widzieć dała,
 Zadneyby inney pewnie postaci nie brała,
 Ani owej w przymusie sztuczney, ani sihutney,
 Ani w ponurej minie frogiej, y bkrutney,
 Ale w twoiej lub tobie podobnych muz twarzy;
 Naszychby pezyłkała ofiarę oltarzy.

Piſze nie ieden Autor w nauce głęboki
 Ze wielu przebiegając ſwiat, tracą ſwe kroki,
 Rzadko bowiem z Pielgrzymki kto, lepszey przyiedzie,
 Kiedy go błąkaiący los z błędu w błąd wiedzie,
 Lepiey wiek w domach właſnych prowadzić przyſtoyny.
 Tam kędy obywatel w ſwey chacie ſpokoiny,
 Zachowie dziedziczną cnotę przy kominie,
 Niż biegać po ſzerokiej y obcey krainie,
 Gdzie ſerce niebeſpieczeńſtw ſtafzſzy ſię ofiarą,
 Powraca Cudzoziemſkich nałogow poczwara.
 Do wyvodu tey prawdy nieodbicie zmierza.
 Los, ktorego dziś ſpiewać zaczynam, Rycerza,
 Iżby mi rozmownicze wraz z fortą kraciana,
 Jeżeli kto o tym wątpi, na ſwiadeſtwo ſtaſną.

W Krakowie u Wizytek niewinnie zabawny,
 Zył nie dawno Szpak ieden Zakonnicoſm ſławny.

Tego zmyślność wrodzona y ferce wspaniałe,
 Cnoty iawne, a przy nich żarty poufałe,
 Pewnieby nie przyniosły tak straszney przygody,
 Gdyby ferca dotkliwe miały swe nadgrody.
 Ver.-Vert nazwisko było pieśczonego Ptaka,
 Tego Gorał przemyślny zdobył u krępaka;
 Jeszcze Ptaszyna w puchu nic a nic nie znała,
 Gdy się na swoje dobro w ten Kłasztor dostała;
 Była piękna, ozdobna, grzeczna, wielce żywa,
 Roskofzna y wesoła iak w dzieciństwie bywa.
 Pieśczone y ruchawa, talent miała rzadki,
 Słowem: Szpaczek, tak świętey zawsze godny klatki.
 He szczebierliwego z natury języka
 Przysłało, że go krata kłasztorna zamyka.

Nie potrzebne tu mniemam wygod opisanie,
 Dość rzecz, że Mniszki o nim trzymały staranie,

Każda z Matek, nikogo po Oycu duchownym.
 Nie miała, iako Szpafia w Kochaniu szacownym.
 Y owszem iako tajna opiewa kronika,
 Często Szpak w sercach Mniszek przeniósł Spowiednika;
 Co najwyższmieniższego mogło być w Kłafztorze.
 W piernikach, konfiturach, syropach, likworze,
 Ktorem i w Bogu Oycu swego poślaly,
 Tych z Ptakiem Mniszki śledkie czyniły podziały;
 Prożnującego Mniszek był celem kochania
 Ver-Vert, o iak mu tego zazdroścę mieszkania!
 Oprócz niektórych Matek brzydkich Bab y sprośnych
 Nad młodemi sercami krytyczek zazdrośnych,
 Cały go Kłafztor kochał. Ie kiedy mała,
 Lat ieszcze do rozsądku Ptaszyna nie miała.
 Wolno iey było wszystko gadać, skakać, dziobać,
 Pewna była każdemu zawsze się spodobać.

Rozwieselaiąc prace każdej prawie Siostry,
 Velum, chustkę na pierśiach klwał iey dziobek ostry.
 Wszelka społeczność bez niey w Klasztorze tęskliwa,
 Zawze się na pieśczozy y wdzięki zdobywa,
 Kręcąc się tam y owdzie, świszcząc y słowika
 Naśladując, ta iednak cnota w nim wynika
 Z dobrego wychowania, iż rozsądkiem wsparty,
 Tak iak Nowicyuszka rostopne miał żarty,
 Na głos wielu wraz Mniszek, która iey co gada,
 Dostatecznemi słowy każdej odpowiada;
 Tak; ieżli można wierzyć dawnym Kronikarzom,
 Czterem razem dyktował Cezar Sekretarzom,
 Wstęp miał wszędzie, y iak się w dzieiach czytać zdarza,
 Zawze chodził z Mniszkami wraz do Refektarza.
 Tam mu wszystkie, iakie chciał, dawano potrawy.
 Procz co dla poobiedniey Szpańśka zabawy.

Tyfiąc Cukrow, Bombonkow, Mniszki przez stoł cały,
 W kieszzenie swe obfzerne po kryjomu pchały,
 Do przymilenia umysł obrocony wżYTEK,
 Mowią, że się urodził w Kłafztorze WizYTEK.
 Czego Ver-Vert doznawał, nawet pod czas Choru,
 Wymyślniey żyjąc, niżli Spaczkowie u Dworu.
 WżYstkie się Rezydentem tak kształtnym bawiły,
 Każdy mu dzień w tey piękney rozrywce był miły,
 Na wielkim Dormitarzu dano mieysce spania,
 Sam każdą miewał Celkę wolną do wybrania;
 Szczęśliwą się liczyła ta śpiąca szeregim,
 Ktorą miły roskofznik uczcić chciał noclegim,
 Bardzo rzadko u starey dyskretki podufzek
 Używał go, lecz częścicy u Nowicyufzek;
 Więcey się podobala prosta ich ałkowa,
 Bo się w niey istna szczerosc bez przyfady chowa,

Tam co noc ow Pustelnik w śliczney lat swych dobie,
 W miejscu, ktore raz obrał y ulubił sobie,
 Aż do ranka, gdy się już Jutrzenia rozżarza,
 Smacznym spał snem na wierzchu Szpak Relikwiarza,
 Skoro się zaś obudził w tak wdzięczney sypialni,
 Na Mnizeczkę wstaiącą do fwey gotowalni
 Mogł poglądać do woli, o czym mówię z cicha,
 Nauczyłem się bowiem od pewnego Mnicha,
 Ze nie mniey do zakonnych twarzyczek przypadło,
 Wierne, iak też do fryzur y kornet, zwierciadło;
 Tak dalece, że iako świat w swoim ubiorze
 Codziennie się przesadza w mod nowych wytworze,
 Rownie Vela Zakonnic są wymyślne w modzie,
 Co wdziękow poświęconey dodaia urodzie,
 A w zwyczajney Szwabfczyźnie w ciemnym attaminie,
 Tyle ozdob zakonney przyczyniaia minie,

Ze do świętey podwiyki co patrzy tak pięknie,
 Często krata żelazna filnie wsparta pęknie.
 Wiadomo: gdy do fortu wezwać ią kto raczy,
 Nim poydzie, dwa razy się w zwierciedle zobaczy.
 To fektet, godna względów poufałość taka,
 A my się powracamy do naszego Ptaka.

W tym mieszkaniu świętego pełnym proźnowania,
 Bez pracy, bez tęsknoty, Pan swojego zdania,
 Zycie wiodł w pomyślnościach bez wszelkich zgryzoty
 Szpaczek, wszystkie ziednawszy Zakonnicy piefzczoty.
 Dla niego, parę Czyżów wzięły frogie Parki;
 Dla niego, Siostra Tekla opuścza Kanarki;
 Dla niego, które miała pulchne od piefzczoty,
 Przez zazdrość łask umkniętych oba poschły koty.
 Y ktożby się był spodział? żeby tak przyiemna
 Obyczaiow tych karność, miała być daremna?

Ktożby rzekł, że czas przydzie okropney odmiany,
 Gdzie Ver-Vert od zakonnych ferc długo kochany,
 Za obcą Towarzystwa Swieckiego podnieta,
 Nie spodzianego wstrętu stał się kiedy meta?
 Zatrzymay się tu Muzo, późniac łez strumienie,
 Ktore Mnizki wyleią na famo weyrzenie
 Nieszczęśliwego Szpaka; y ten ci iest wszytek
 Pieńczot zakonnych gorzki owoc y pożytek.



PIEŚŃ II.

PRESEN. III.

B



PIEŚN II.



Wnieść ztąd można, że tego będący ćwiczenia,
Nie schodziło Szpakowi na darze mowienia;

Ptak wymowny, u stołu tylko się nie trzpiotał,

A wrefczcie iako Mniszka uftawnie szczebiotał.

Prawda, że kto go słuchał, iakby książkę czytał;

Tak przyprawne dyskursy żyć uczące chwycił;

Nie był to z owych Szpakow, którym świat mistrzynią

Będąc, swywołnemi się y hardemi czynią;

Y ktore wyuczone światowemi ufty,

Zupełnie znają ludzkich próżności rozpusty.

W Ver-Vercie naszym Szpaku dufza (mówić można)
 Niewinnie wychowana była y pobożna;
 Bo cienia nawet grzechu w swej on nie miał głowie,
 A skromności w najmniejszym nie uchybił słowie,
 Lecz na to miał umiał on wiele z Breviarza,
 Y Oremus słyszane często u ołtarza,
Benedicite swoje mówił dosyć gładko,
 Rownie iak *Wasza Miłość*, albo *nasza Matko*.
 Umiał także cokolwiek z rozmow ascetycznych,
 Y z objawień Maryi Agreda mistycznych,
 Miał on w owym uczonym pomieszkaniu źródło,
 Ktore go najsukuteczniej do mądrości wiodło.
 Były między Mniszkami tak pojętne Siostry,
 Ze przez szczęśliwą pamięć y dowcip swoj ostry
 Zbior Pieśni Kantyczkowych iak stary tak nowy
 Mogły mówić bez myłki, słowo w słowo z głowy.

Z tey szkoły ten uczeownik wyzedł tak wymowny,
Ze się stał swym Mistrzyniem w krotkim czasie rowny,
Tonu mając pobożność od Mnifzek przeiętą,
Słowa nawet z przewłoką Szpak wymawiał świętą;
Powtarzając ustawne Zakonnice westchnienia,
Y gołębicze w Pfallmow śpiewaniu ięczenia.
Zgoła Ver-Vert na pamięć umiał wszystko, wzorem
Matki, która w Kłafztorze dysponuje Chorem.
W tak ścisłych się granicach trzymająca cnota,
W dalekie strony sławie otworzyła wrota,
Noc y dzień po Krakowie nieprzeftannie brzmiała
O tak grzecznego Szpaka przymiotach pochwały;
Przez co go tak dalece sławnym uczyniono,
Ze nawet z Oświecimia widzieć go chodzono.
Ustawicznie do kraty w habicie układna,
Nosiła Ptaka Siostra Melania ładna.

Tam sprawiały patrzącym gościom podziwienie,
 Chociaż w ciemnym kolorze żywe przecież cienie,
 Wylizwała, że miły iak mała dziecina,
 Słowem, wszystkich chwytala ferca iego mina.

Powierzchowna iednakże Ptaszyny ozdoba,
 Naymnieysza byla wyźszych przymiotow iey proba,
 Bo wszystkie razem, zgasly gdy kończastym nōsem
 Do słuchaczow Prak ludzkim począł gadać głosem.
 Pełne świętych grzeczności zaczynał rozmowy,
 Z nabitey od Professek młodych niemi głowy,
 Co moment w słow subtelność kształtnie się sposobił,
 Co raz wdzięczną odmianę nowy dykurs zdobił;
 Zaleta ofobliwsza y trudna ku wierze
 Temu, ktory publicznie ważny głos zabierze,
 Nikt nie zadrzymał pod czas Szpafieńka gadania,
 Co pod czas naylepszego trafia się Kazania.

Wyffuchany, z pamięci odnosił pochwały,
 On iednak w stylu Mnifzek będąc doskonały,
 Y znając próżność chwały czczących go przytomnie,
 Łykał dym ofiar słodkich gardząc niemi skromnie.
 Skoro zaś wyćwiczoną zakończył rozmowę,
 Scisnąwszy pyszczek, oczy spuszcza, skłania głowę,
 A miną świątobliwej przyzwoitą szacie,
 Zbudowanych słuchaczów zostawia przy kracie.
 Nie umiał on słow innych tylko polityczne.
 Terminy w przymileniu słodkim, miewał liczne;
 Procz niektórych wolniejszych słow, co przez przypadek
 Trafiają się Panienkom z częstych u fort gadek,
 Albo też y z obmowy, iaka się w Kłafztorze.
 Mnifzce z naywstrzemiężliwszych uft czafem wyporze.

Tak żył w rozkofzonym gnieździe pomyslnie zamknięty
 Jako Pan, iak prawdziwie mądry, iako święty,

Ver-Vert Szpak w powszechności wżyskim Mniszkom miły,
 Poważny iako Prałat, iako Mnich oryły.
 Piękny iako serdufzko, iak Xiądz w rozum płodny,
 Kochany zawsze, rownie iak kochania godny,
 Umuskany, pomadny, grzeczny, stroyny frodze,
 Y szczęśliwy na zawsze, by nie bywał w drodze.
 Lecz przyszła pamiętnego pora utrapienia,
 Czas krytyczny, co zaćmił sławę tę imienia.
 O wstydzie! o nieślawo! podrożna przygoda!
 Ktorey się straszna pamięć przyszłym wiekom poda.
 Y nie możnaż tey zatrzeć historyi wiecznie?
 O iak to w wielkiej sławie żyć iest niebezpiecznie!
 Y że zawsze prywatne szczęśliwsze iest życie,
 Z przykładu tego Szpaka łatwo uwierzycie;
 Za wielkością talentow, za szczęściem w ohydzie,
 Częstokroć zepfowanie obyczaiow idzie.

Tak wielkiego imienia, Ver-Vert, zacne dzieła,
 W brzegach Kraiow Podgorskich sława nie zamkneła
 Głośnie Ptaka przymioty w powszechney estymie,
 Aż do famey Warszawy zacne niesie Imie;
 Tam : iako każdy o tym wiedzieć może snadnie,
 Przewielebne Wizytki mieszkają gromadnie,
 A do których ciekawie humor ie niewieści
 Wiedzie, zawsze nayspierwey miewać zwykły wieści;
 Więc słyszac o Ver-Verta przymiotach y cnocie,
 Ządały prawdę w famey oglądać istotcie;
 Chęć iak ogień trawiący jest w każdej Dziewicy;
 Chęć sto razy gorętsza ieszcze w Zakonnicy,
 Już sercem do Krakowa ciekawość niewieścia
 Leci, y głow Ptak ieden przewraca dwadzieścia,
 Wnet list stylem kobiecym układając gładki,
 Co żywo do Krakowskiej piszą Panny Matki,

Prosząc, by im sławnego cnotą y urodą
 Szpaka, przez Wisłę prędko przysyłała wodą,
 Ktoryby sprowadzony w Warszawskie strumienie,
 Miał zylk chwały, pieśczone ciesząc ich pragnienie.

Liszt poszedł: kiedyż respons nasz otrzymać maia?
 Za niedziel dwie: ah Przebog! wieki im się zdaia;
 List listem popieraia, żadna nie zawiera
 Oka z Siostr, Cecylia ledwo nie umiera.
 Nakoniec do Krakowa walna poczta wpada,
 Więc całe Zgromadzenie Kapitułę składa.

Czytana proźba, wszystkie głęboko zaboli;
 O niebo! umrzeć każda, niż słać Praka woli,
 W tych okropnych mieszkaniech, ah niewola iaka!
 Coż się stanie? co robić będziemy bez Szpaka?
 Te były młodych Mniszek mowy, takie zdanie,
 Ktorych krew żywa, przykro znosząc próżnowanie

Mieszkania zakonnego, lubiła z ochotą
 Zabawiać się z Ptaszyną niewinną pieśczołą.
 Jakoż za rzecz najmnieyszą mam w moim umyśle,
 Ze ta zgraią Panienek zamkniętych tak ściśle,
 Ktore z innemi Ptaki nie mogły mieć sprawy,
 Przynajmniej z Szpaczkiem mogły mieć swoje zabawy.
 Takie iednak wypadło zdanie naostatek,
 Z Senatu, Assystentek, Starzych Panien Matek,
 Ktore w uwiędłych fercach straciły pieśczołę,
 By do Warszawy miłą odebrać sierotę,
 Na dwie Niedziel; z przyczyny, że rozsądne głowy
 Bały się, by z upartej na proźbę odmowy,
 Jakie między Siostrami nie wszczęły się kłotnie,
 Więc ią stać sądzi Rada uwiniona w płotnie.
 Po takiej Decyzji głów pierwszych w radzeniu,
 Strafzliwy powstał rozruch w całym Zgromadzeniu.

O iak frogą ofiara! Siostra Serafina

Krzyknąwszy, czy to prawda? pytać się poczyna:

„ Ah czy możnaż pozwolić na to, mocny Boże!

„ Gdy Szpasiénka odeszła, któraż z nas żyć może? „

Matka Zakrystyanka słyszac naznaczony

Dekret, bardziey się ieszcze trwoży z drugiey strony,

Po cztery kroć westchnęła, a trzy razy zbladła,

Płacze, ryczy, na resztę zamilkłszy, w mdłość wpadła.

Wszystko w grubey żałobie nie wiem iaką wroży,

Utrapienia okropność w nagłość tey podroży;

Jak straszny, która miała w nocy sen, wyraża,

Co trwożę dziwną bardziey ieszcze w nich pomnaża;

Ale daremne żale, gdy moment przychodzi,

Do gotowey przy lądzie wnosić Szpaka łodzi;

Pożegnać się już trzeba, żalność wieloraka,

Trzeba znieść nieprzytomność kochanego Szpaka.

Wnet każda z Siostr ięczącey głos Synogarlicy,

Z wczesney sieroctwa swego wydała tęsknicy.

O iak wiele uścisków y pocałowania

Odebrała Praszyna w momencie rozstania!

Jedna drugiey ią sobie gwałtem z rąk wyrywa,

A rzęsiłtemi łzami żałośnie obmywa;

Im prędzey zaś z Mniszkami rozstawać się miała,

Tym każdey się być miłszą y pieścićszą zdała.

Nakoniec gdy się kolej kończy uprzejmości,

Wszystkie z sobą Klasztoru zabrał Ptak miłości:

„ Jedź, Szpasiu, ukochany, dla sławy niezmierny,

„ A powracay nam zawsze miły, zawsze wierny,

„ Niech cię łagodnym wiatrem wodne niosą wały,

„ Gdy ia tu w smutku śmym czas przepędzę cały.

„ Przez szczegulne w sieroctwie żyć będę westchnienia

„ Odludną, y żadnego nie chcę pocieszenia;

„ Jedź, moy najmilszy Ver - Vert, y wszędzie mniey godne
 „ Przyjęcie, iak mych piefzczot dziecie pierworodne.

To było pożegnanie Mnifzki, ktorey, młoda
 Potrzebuiąc rozrywki w smutku swym uroda,
 Między dwa prześcieradła wkopawszy się skrycie,
 Często Akty Strzeliste brała w Hippolicie,
 Y ktorey wielka rzeźwość iawnym była znakiem,
 Ze za mówną ptaszyną leciałaby Ptakiem.

Lecz darmo: iuż się stało; do tych czas niebogę
 Cnotliwą skromną w słowach, łódź zabrała w drogę,
 Dałby to Bog, by Klafztor ferce iey, tey flocie
 Powierzone, w stateczney nazad uyrzał cnoć!
 Ale bądź iakożkolwiek, iuż ruszyły wiosła,
 Już Szpafieńka szumiąca woda precz uniosła,
 W rozpięte wiatr pomyślny dmie szczęśliwie żagle,
 Odwinięta od lądu łódź zniknęła, nagle.



P I E S N III.



PIEŚN III.



Na teyże famey lekkiey y poieżdne y nawie,
Wyznaczoney ku Ptaka Świętego wyprawie.
Płynęło trzech Ulanow, Przekupek dwie pary,
Y Kwestarz Bernardyński Brat Eleazary;
Dość godne Towarzystwo, ile dla tey młodzi,
Ktora niewinną na świat z Kłasztoru wychodzi,
Tam Ver-Vert nieznaiony będąc między niemi,
Znaydował się iakoby w obcey iakiey ziemi,
Nowy mu się zdał ięzyk, obcych zwyczaj kraiw,
Ani mowy, ni takich znał on obyczaiow.

C

Świętej Ewangelii nie słyhać y słowa,
 Zadna się tam pobożna nie wzięła rozmowa,
 Nie maż wzmianki o Piśmie, ani rozmyślaniu,
 Czego się on nasłuchał w Mnizzek obcowaniu.
 Gdyż wcale nie nabożny ow rodzaj Dragański,
 Był gruby w swych wyrazach y nie Chrześcijański;
 Rubaszeństwem podroży tęskność łagodzik,
 Innego procz Bachusa Świętego nie czcili;
 Ułani z czworgiem Kobiet wielce poufali,
 Co im ślina do gęby przyniosła bluzgali,
 A Flifow wyuzdana w przekleństwach rozpusta,
 Na bluźnierstwa, przysięgi rozpuściwszy usta,
 Tak głośno, tak wybitnie męskim głosem wrzeszczą,
 Ze pobożne od bluźnierstw Szpasia uszy trzeszczą,
 W tym tumulcie Ptaszyna zmieszana, ztrwożona,
 Scisse trzymać milczenie była przymuszona;

Smutna, lękliwa z niemi wdawać się nie śmiała,
 Nie wiedząc coby myśleć y co mówić miała.

W dalszey drodze smutnego Ptafieńka wybadać
 Chcieli wszyscy, czy szczęściem umie też y gadać?
 Mnich go nayprzod zagabnął mniey zakonnym tonem,
 Czemu jest tak tetrycznym w zgromadzeniu onem?
 Na to Ver-Vert łaskawą minę ustroiwszy,
 Y ćwiczone westchnienie z pierśi wypuściwszy,
 Rzecz pokornym tonem: *Witay, moja Siostro,*
 Z czego, czy się też szydzić godziło tak ostro!
 Szydząc, z klatki wyjętą z pogardą rzucaią,
 Wszyscy ją sobie na śmiech z rąk do rąk podaią.
 Dalsza z strachu y z żalu w ustach ginie mowa,
 Wymowione powrócić nazad radby słowa.
 Myśląc, że go ta droga pewnie nie utuczy,
 Jeżeli się ich ięzyka wkrótce nie nauczy,

Nie mógł on w swej skromności wytrwać, mając hardy
 Umyśl, gdy go śmiertelne potykały wzgardy;
 Więc w tym czasie cierpliwość w furją obraca,
 Y pierwszą swą niewinność Ptaszyna utraca;

Zaraz odtąd niewdzięczny zlorzeczył sam w sobie
 Siostry w których ćwiczenia zostawał był probie,
 Ze go nie nauczyły słow świętych, subtelnych,
 Wyraźnych, y tak iako tu słyżał rzetelnych,
 Ktore, ażeby pojął, natęża starania,
 Milczy y cały umysł do nauki skłania,
 A iak pamięć szczęśliwą y dowcip miał zdrowy,
 Zeby prędzey dyskurfa nowe szły do głowy,
 Uśiłował zapomnieć z całej swojej sily
 Frazzki, ktoremi Mniszki głowę mu nabily,
 Jakoż w dwóch dniach wszystkiego, co wprzod doskonale
 Umiał za klauzurą, zapomniał tu wcale,

Y więcey mu daleko Dragańska się mowa
 Spodobata, niż wzięte od Zakonnicy słowa.
 Już na niczym w tey nowey mowie mu nie schodzi,
 Ah iak pędko co złego poiąć mogą młodzi!
 Pojętne y dowcipne fzczebietliwe zwierze,
 Bardzo łatwym sposobem wszystko w głowę bierze;
 Nauczył się przyśięgać y przeklinać snadnie,
 Lepiey niż stary Diabeł, który siedzi na dnie.
 W Chrzcielnicy, złości mowią nikt razem nie dopnie,
 On stanął na wierzchołku, choć nie fzedł przez stopnie,
 Pokazał cud widoczny zdziwionemu światu,
 Stał się w złości Professem bez Nowicyatu.
 Bardzo dobrze w pamięci wyryte mu wpadło,
 Wiślanych przewoźników całe Abecadło.
 Skoro tylko Flis który co szpetnego gada,
 Wnet mu Szpak, iakby Echo, zaraz odpowiada;

Za co kiedy go cała banda chwalić pocznie,
 On kontent z swej zaślugi pyźni się widocznie,
 Wziąwszy sobie to za punkt naywiększy honoru,
 Stosować się mowieniem według ich humoru;
 Upodla dar gadania bezecnemi słowy,
 Zostawszy w krasomowstwie swym całe światowy,
 A tak owa niewinność złym przykładem zdarta,
 Serce niebu odjęte dała w korzyść czarta.
 Przez te dni na czymżeście czas swoy tak nie miły,
 Jak na puźczy za kratą zamknięte trawify,
 Krakowskiego Konwentu czyście Zakonnicę?
 Bez wątpienia, Nowenny poszcząc, włosiennice
 Nosiliściej na sobie, żeby kara taka
 Przywrocila wam, ach! już niegodnego Szpaka,
 Ktory w nowe ćwiczenia podawfzy się pęta,
 Niedba o was, y piefzczot waszych nie pamięta.

Zapewne przystęp w ten czas do fortu był trudny,
 Wszystkim się zdał być Klafztor smutny y odludny;
 Krata w grubey żałoby pokryła się cienie,
 Y ledwie nie zupełne chowano milczenie.
 Przeżtańcie waszych żalów, Ver+Vert ich nie godzien,
 Już nie jest Ptak Wielebny, ale wielki zbrodzcín,
 Już nie owa sierotka łaskawa cnotliwa,
 Co była fercem czysta a duchem gorliwa;
 Mamże wam rzec czym teraz? Jest łótre m istotnym,
 Bezduśnym Apostatą, bluźniercą przewrotnym,
 Letkich wiatrow y wodnych Nymf swywołne zbytki
 Zabrały wszystkie waszych prac nad nią pożytki.
 Nie chwalcie już talentow iey, że wiele umie,
 Albowiem coż po wielkim bez cnoty rozumie?
 Nie myślćcie więcey o niey, kiedy niewstydliva,
 Na zbrodnie swych talentow y ferca używa.

Zawia do Warszawy spław Krakowskiej łodzi,
Gdzie go Mniszki tęskliwie czekały, przychodzi,
W spragnionych chęciach czeka cały Orszak Ptaka,
Wschód słońca był im późny y zachód bez Szpaka;
Tęskność się ich na samej nadziei zasadza,
Która często dowcipnie żądze ludzkie zdradza;
Obiecywały sobie Ptaszynę uczoną,
Doskonale w skromności wszelkiej wyćwiczoną,
W głosie wdzięczną, uczciwą w słowach, y wspaniałą
W zdaniach swych, iednym słowem, całe doskonałą.
Lecz, o żalu! nadzieia daremna zawodzi,
Łódź zawiaa, z niey na ląd ekwipaż wychodzi,
Siostra Kołowa siedzi, , brzegu Wiślanego
Pilnując, od dnia daty listu pisanego,
Wyglądając, iak mogła znieść okiem wzdłuż rzeki,
Przybycia Szpasia, ledwie co zmruży powieki,

Więc skoro na ląd z łodzi Ptaszyna wysiadła,
 Przeworna, kto iey czekał, po minie wraz zgadła.
 Uważała na oko otwarte w skromności,
 Na Velum, na attamin wyborny w cienkości,
 Na białe rękawiczki, na głos konający,
 Lecz największym był znakiem krzyż z szyje wiszący,
 Zdrętwiała, y zapewne w myśli swoiey rzekła
 Po żołniersku, bodayżeś nie wyrzała z piekła,
 Woląc raczey za jakim iść Draganem w ślady,
 Których życia iuż miała przed sobą przykłady,
 Niżli się uczyć ieszozę Litanii, tonow,
 Ceremonii Mniszek, kłasztornych ukłonow;
 Ale darmo, chcąc niechcąc przymuszona była,
 Iść gwałtem do Konwentu, choć go nie lubiła,
 Fortyanka go bierze, ten się broni, dąsa,
 Krzyczy przez całą drogę, na ręście ią kaśa,

Jedni mówią, że w' szyć, a drudzy, że w' ramie,
 Nie wiedzieć gdzie, dość że iey dobre zadał znamie,
 Ale bądź kędyżkolwiek, lubo w' wielkiej biedzie,
 Przecież gwałtem Beata w' Kłafztor Ptaka wiedzie.
 Wielki się zaraz rozruch stał w' ową godzinę,
 Jak skoro tę pogłoska przyniosła nowinę,
 Uderzono we dzwonek, Mnifzki będąc w' Chorze,
 Rzucają Pfalmy, lecą, biegną po Kłafztorze,
 Ow ci to, moia Siofthro, Ver-Verr, w' wielkiej izbie
 Widzieć go jak nayprędzey, wszystkie biegną w' ciąbie,
 Zgrzybiałe nawet Baby obciążone laty,
 Widzieć Szpaka cożywo spieszą się do kraty,
 Wszystko w' nich odmłodniało, Matka Angelika
 Pierwszy raz w' życiu swoim klufem się pomyka.



P I E S N IV.



PIEŚŃ IV.



Szpaka widzieć w ośtaku gdy się każda tłoczy,
Nie może iego piękność nafycić ich oczy,
Y słuźnie, bo choć z gruntu ładaco był cały,
Jednakże z powierzchownych ozdób okazały;
Owe oko rycerskie wraz z iunacką miną,
Nowych zdały się wdzięków być w Szpaku przyczyną.
Y słuźnaż rzecz, moy Boże! z hultajskiego czoła,
Ze częstokroć, powaby wszystkie patrzą, zgoła?
Czemużeś dla różności, że kto ładaiaki
W fercu, nie dał na twarzy szpetne tego znaki?
Dziwując się zewnętrżney Szpaśienka ozdobie,
Wszystkie razem Siostrzyczki rezonują sobie,

Brzdęcząc iak pszczoły roiem, że ledwieby Boży
Gniew słyżać można, gdy się piorunem osroży.

Ver-Vert iednak w tym zgiełku y iednego prawie
Nie rzekł słowa pobożnie, ale w Mnifzek wrzawie
Strzelał po nich oczyma, ktore to weyrzenia
Tak zuchwałe, zgorzzeniem były zgromadzenia,
To był pierwszy występki, ale cięższym drugim
Uraził ie; gdy bowiem po westchnieniu długim,
Przemowi Panna Matka, y gdy go się bada,
Wnet pełnym wzgardy głosem Ver-Vert odpowiada,
Nie myśląc o strażliwey słow swoich szkaradzie,
Coż u Diabła! iak głupie Mnifzki w tey gromadzie,
(Kronika tych słow w drodze pojęcie wywodzi
Od kamratow, z ktoremi Ver-Vert płynął w łodzi)
Co słyżąc od Świętego Siostrą Augustyna,
Milczeć każe, y słodko strofować poczyna.

Mowiąc: fi, takie słowa, naykochańszy Bracie,
 Zkąd tak niegrzeczny sposób odpowiedzi macie?
 A kochany Brat zaraz po prostu ją urwie
 Beztaiąc, potajemnie zakończył na K****

Zyie Jezus! Czarownik ci to, Boże Święty!
 Rzecz Siostra, o Boże! co to za przeklęty!
 Y iakże? ten to ma być Krakowski, tak grzeczny
 Szpasiętko, tam pobożny, a tutaj wżeteczny?
 Tu się Ver-Vert odezwał, obrażając uszy
 Tym przekleństwem: *niechay cię paralusz naruszny!*
 Każda co tylko przyszła, chcąc poskromić ptaka,
 Usłyszała od niego, żeś taka y taka,
 Wnet powtarzał gniew Mniszek, młode przedrzeźniając
 W słowach tych, któremi go obsyłały łaiąc,
 Lecz bardziej ieszcze z starych Bab szydził na głowę,
 Gdy dziadowską powtarzał śmieszłą przez nos mowę.

Co zaś było naygorzey, że ten łotr złośliwy
 Przeciwno Zakonnicom strofuiącym mściwy,
 Pieniać się złością iakby złodziey od powroza,
 Tak szpetnie bluźnił słowa, że y wspomnieć zgroza,
 Wszystkie, ktore na łodzi slyszal złorzeczenia,
 Przysięgi y przeklęstwa, porządkiem wymienia,
 Y do tey rozwiozłości złość przychodzi wściekła,
 Ze śmiał głosem poruszyć wszystkich biesow z piekła.
 Drżą iedne y ze strachu zadumiane stają,
 Drugie spiesząc, tyfiacem krzyżow się żegnają;
 Wszystkie sądzą, że świat iuz obalony leży,
 Każda pocztą do Celki fwey w Kłafztorze bieży.
 Tam Siostra Kunegunda nosem w mur trafiła,
 Y co miała ostatni ząb łobie wybiła,
 Siostra zaś Bibiana z strupiałemi usty,
 Krzyknie: „Oycze przedwieczny! ieczczem tey rozpusty

„ Nie sly-